

12. edycja festiwalu NARRACJE zaprasza do podróży w czasie – wybieramy się w rok 2080, kiedy znaczna część terenów Gdańska zostanie pochłonięta przez Morze Bałtyckie. Wzrost poziomu wody o jeden metr nie wywoła jednak ekologicznej katastrofy, jaką wieszczą czarne scenariusze początku XXI stulecia.

Zamiast w akceleratorystycznej wizji betonowej pustyni rok 2080 spełni się w stabilnym ekosystemie, w którym ludzka ingerencja w przyrodę przyniesie zaskakujące rezultaty. W naszej koncepcji festiwalu proponujemy projekty w przestrzeni miejskiej oparte na spekulacji, która stanowi syntezę pracy grupy międzynarodowych artystek i artystów. Wspólnym mianownikiem działań jest myślenie o przyszłości jako o polifonii koncepcji i głosów stojących w alternatywie do fatalistycznych przepowiedni.

Tak Wrzeszcz, jak inne części Gdańska staną się kiedyś jednym z wielu przykładów dramatycznych konsekwencji wpływu człowieka na naszą planetę. Mamy świadomość powagi sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy, jednak nie wierzymy w czarne scenariusze antropocenu. Proponujemy wydarzenie, którego narracja wybiega daleko w czasie, zamiast wizji apokalipsy oferując wizjonerskie obrazy przyszłości, a w ramach remedium inicjując współpracę mieszkańców, aktywistek, artystek i artystów.



Witajcie w przyszłości! Jest rok 2080, a my znajdujemy się w dzielnicy Wrzeszcz Dolny, w mieście, w którym ziściły się prognozy naukowców wieszczące zalanie przez ciepłe fale Bałtyckiego Morza. Nie przesłyszeliście się. Pewnego niedzielnego popołudnia plany i prospekty pozostawione na urzędniczych biurkach po prostu zmyła jedna z wielu leniwych morskich fal. Nowa linia brzegowa początkowo wyznaczona została wzdłuż dawnych ulic Kościuszki i Kochanowskiego, ale szybko okazało się że nie ma sensu bronić ładu. Wody, której miało przecież zabraknąć, przybywało coraz więcej i więcej, a my, mieszkańcy, musieliśmy się od nowa nauczyć, jak z nią żyć.

Wydawało się, że między żywiołami ziemi i wody nie ma już przestrzeni dla ludzi. W obliczu nacierających fal na nic się nie zdały naukowe rozwiązania zaproponowane na początku wieku. Każdą próbę przeciwdziałania piętrzącej się sile kończyło niepowodzenie. Nic nie pomagało. Żadne zapory, tamy, regulacje i mury nie były w stanie powstrzymać tego, co miało nastąpić. Nie martwcie się jednak, to nie jest historia o katastrofie – te zdarzają się tylko w filmach.

Wreszcie zrozumieliśmy, że zamiast obserwować nadchodzące fale należy wsłuchać się w ich szum. Coś mówiło do nas. Coś chciało z nami rozmawiać. W ciepłej bałtyckiej wodzie powstały nowe istoty i morskie stworzenia, które szybko adaptowały się do zmian. Wychodząc od prastarych archetypów wodnych węży, syren, wodników, trytonów i lewiatanów, przybierały nowe, wodnokształtne formy. Przyszły do nas wraz z lądowymi pobratymcami – siostrami rzekami, potokami, ściekami, wartkami strumieniami i kanałami – domagając się naszej uwagi. Przyszły razem i szybko stało się jasne, że wodne istoty przejęły władzę, w której udział przyszło nam negocjować.

Było za późno, by wracać, więc oddaliśmy się wodzie, a ona wzięła nas na grzbiet swej fali. Zrozumieliśmy jej uzdrawiający charakter i pojęliśmy naturę spoczywającego w głębinach leku – płynnego dźwięku i mokrego reju. Wrzask rozzłoszczonego karpia stał się sygnałem do zmian, a rzeczywistość latających wód, zalanych deweloperskich projektów, plastikowej odysei i wodnych tatuaży - naszą codziennością. My też, aby znaleźć miejsce na ziemi, staliśmy się w połowie wodnymi istotami, poszukiwaczami ostatniej muszli. Zapraszamy was w podróż hydrologicznym śladem. Patrząc przez pryzmat wody, możecie dojrzeć nie tylko swoją przyszłość, ale i przeszłość.

Karina Kottová i Piotr Sikora